



Konserwatyzm, ale jaki?

Wokół książki *Państwo znikąd* Bronisława Łagowskiego

Paulina TENDERA*

KEYWORDS

freedom; liberalism; contemporary art; the state; Poland; distributionism; communism

Jednoznaczne określenie stanowiska filozoficznego Bronisława Łagowskiego w ramach współcześnie dominujących doktryn politycznych nie wydaje się możliwe. W swoich pismach bardzo często reprezentuje on stanowisko własne, niezależne, co w konsekwencji daje autorską mieszankę poglądów konserwatywnych i liberalnych, zachowawczych i postępowych. Mimo to postać Łagowskiego często łączona jest ze środowiskiem konserwatywnym, a książka *Państwo znikąd* (Łagowski, 2017) pozwala czytelnikowi poddać ten pogląd gruntownej rewizji. Poniższa recenzja *Państwa znikąd* ma zwrócić uwagę na wybrane refleksje filozofa w kontekście myśli konserwatywnej.

Tytuł książki intryguje. Jego zagadkę wyjaśnia sam autor, pisząc, że gdyby chciał opisać dzisiejszą Polskę i pokazać, skąd się ona wzięła, podałby dwa słowa kluczowe: kontrewolucja i restauracja. Polska, zdaniem Łagowskiego, jest swoistą mieszanką idei kapitalistycznych, dążeń demokratycznych i radykalnego odrzucenia ustroju socjalistycznego, a mieszanka ta nijak ma się do realnej historii kraju, a co gorsza nie przystaje wcale do wyzwań współczesnego świata.

* Dr, adiunkt, Katedra Porównawczych Studiów Cywilizacji, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: paulina.tendera@gmail.com.

W swoich pismach Łagowski prezentuje duży krytycyzm w stosunku zarówno do narracji historycznej opisującej najnowszą historię Polski, jak i do współczesnych działań rozgrywających się na krajowej scenie politycznej. Łagowski prowadzi analizę tych zjawisk w języku postsolidarnościowym — w tym znaczeniu, że do ruchu Solidarności często się odnosi. W książce przeczytamy wiele uwag o dekomunizacji, stosunkach polsko-amerykańskich, działaniach największych partii politycznych, pracy Instytutu Pamięci Narodowej... Łagowski bardzo krytycznie ustosunkowuje się do tych wszystkich tematów.

O SZTUCE I KULTURZE

Jest w książce interesujący esej *O kulturze z 2002 roku*, w którym Łagowski analizuje różnice między sztuką popularną i tak zwaną współczesną sztuką wysoką. Bardzo słusznie zwraca autor uwagę, że we współczesnej sztuce elitarnej mamy do czynienia w znacznym stopniu po prostu z wulgaryzacją, jakiej nie zniosłaby po prostu sztuka masowa. W większym stopniu z wulgaryzacją niż z jakąkolwiek bardziej wyszukaną treścią. Tego nie wypunktował wcześniej nikt tak wyraźnie jak Łagowski, choć wielu obserwatorów zwracało uwagę na marną jakość współczesnej sztuki wysokiej. Łagowski pisze:

‘Elitarne’ w naszych czasach nie oznacza zawsze czegoś doskonalszego, lepszego, piękniejszego czy głębszego, lecz odnosi się do specjalnych pretensji sięgania po wymyślne treści, które mogą być w takim stopniu wulgarne i obsceniczne, że w kulturze masowej nie mogłyby być zaakceptowane (Łagowski, 2017: 26).

Spostrzeżenie to jest o tyle ważne, że ujawnia mechanizmy działania sztuki współczesnej — to, co jest nieakceptowane przez większość, sprzedawane jest jako „elitarne”, jako sztuka „krytyczna”, „intelektualnie zaangażowana” czy wreszcie „wysoka”. Co szczególnie zadziwiające, panuje niezwerbalizowane przekonanie, że elity (czyli ci samozwańczy, domniemani odbiorcy „sztuki wysokiej”) mają wrodzony, wewnętrzny zmysł, który chroni ich przed wpływem wulgaryzmów, demoralizacji i zepsucia zwyczajów. Czy tak faktycznie jest: oczywiście nie, szczególnie, że dziś za przedstawiciela elity intelektualnej uważa się niemal każdy.

Cały publiczny dyskurs wokół tego, jak powinna wyglądać współczesna sztuka lub gdzie są granice dobrego smaku, ociera się o fałszywie rozumianą wolność. Fałsz ten polega na utożsamieniu krytyki z cenzurą i pomijaniu w przekazie medialnym istotnych informacji na temat tego, kto jest fundatorem działań artystycznych. Jeśli już żyjemy w ustalonym ustroju i instytucje państwowe czują się predystynowane do subsydiowania działalności twórczej, to wydaje się, że prawo rynku nakazuje uwzględnienie woli zamawiającego. Praktycznie

pod taką wolą kryje się regulamin finansowania twórczości artystycznej bądź wyrażone przez społeczeństwo oczekiwanie co do zamówionego produktu. Fałszywą perspektywę przyjmują wszyscy ci, którzy twierdzą, że wszelkie działania artystyczne powinny być dofinansowywane z kieszeni podatnika, a co gorsze, że nieprzekazanie tych środków równoznaczne jest z cenzurowaniem sztuki. Zważmy, że przecież subsydiowanie jest sferą przywilejów, cenzurowanie zaś — sferą praw. Bardzo słusznie — w myśl pism samego Łagowskiego — pisze o tym Milton Friedman: „Skoro wydaje on [rząd — P.T.] pieniądze podatnika, ma prawo i obowiązek troszczyć się o to, co za nie otrzymuje. Kto płaci, ma prawo wymagać” (Friedman & Friedman, 2009: 125).

Samo misjonarsko-opiekuńcze podejście państwa do sztuki jest naiwnie heroiczne, a ponadto sprzeciwia się zasadzie wolnego wyboru (dokładnie: wolnej konkurencji), będąc tym samym źródłem ukrytej przemocy intelektualnej. Dopuszczają się jej przede wszystkim grupy polityczne, lobby, ludzie i organizacje powołane do istnienia w celu wychowania przyszłego obywatela lub projektowania postaw społecznych. Cierpi na tym przede wszystkim środowisko intelektualne, czyli ludzie posiadający kompetencje i wolę do samodzielnego decydowania o tym, jaką sztukę chcą oglądać. Jeśli zaś chodzi o resztę, to nieuczciwie wydaje się wmawianie im, że „świat sztuki” jest ich żywotnym interesem. Ten, kto nie jest zainteresowany sztuką, nie ingeruje w nią. Łagowski, podobnie jak Friedman, uważa, że choć w dzisiejszym ustroju i systemie podatkowym każdy płaci za sztukę, to nie każdy jest jej odbiorcą, a ten kto płaci — ma prawo wymagać. I nie ma to nic wspólnego z cenzurą.

Dalej Łagowski rozwija swoją myśl: „Kiedy pisarze i artyści dawnych wieków oczekiwali zapłaty od możnych, a w XIX wieku już żądali subsydiów od państwa, powoływali się na to, że sztuka uszlachetnia człowieka. Czy dziś artysta mógłby wygłosić taki pogląd, nie narażając się na śmieszność” (Łagowski, 2017: 27). Oczywiście nie mógłby — współczesna sztuka, choć często sięga po argumenty swojego „demistyfikującego”¹ wpływu na rzeczywistość — przestała już poczuwać się do czynienia świata lepszym. Skąd ta rezygnacja? Choćby z zewsząd otaczającego nas relatywizmu kulturowego. Tu dobrze komponują się też klasyczne uwagi o końcu sztuki zaczerpnięte z filozofii dziejów: cel sztuki został już osiągnięty, jej język już się zużył. Taka konserwatywna postawa sprzeciwia się optymistycznym poglądom przedstawicieli współczesnego *Art Worldu*, którzy upatrują w zjawisku relatywizacji szczęśliwego uwolnienia sztuki, ale jak pisze Łagowski: „Wolność od cenzury zbiega się z wolnością od

¹ Zwraca na to uwagę Anda Rottenberg w programie *Prawdę mówiąc*: „Sztuka jest jaka jest. My nie możemy się na nią obrażać, my nie możemy z nią specjalnie polemizować, dlatego że artysta jest człowiekiem bardziej wrażliwym niż my, przeciętni zjadacze chleba. I trzeba im uwierzyć. Trzeba uwierzyć, że jeżeli oni widzą w jakimś miejscu rzecz, której my nie dostrzegamy, i ta rzecz jest ważna, społecznie również, to oni ją wydobywają i stawiają nam przed oczy”, <https://www.youtube.com/watch?v=dV2ou2FAELc> (10.07.2018).

reguł estetycznych i te dwie wolności uczyniły kulturę «wyższą» zjawiskiem bez większego znaczenia” (Łagowski, 2017: 63) [por. artykuł: *Wolność płodna i bezpłodna*].

Do argumentów prezentowanych przez Łagowskiego sięgają od lat polscy filozofowie wolnorynkowi, by uzasadnić potrzebę odcięcia działań artystów od subsydiów państwowych. Sam Łagowski utrzymuje możliwość czy też konieczność finansowania sztuki ze środków publicznych, podkreślając jednak wyrażnie, że nie będzie to sztuka wszelkiego rodzaju, ponieważ ma być ona wykonana z uwzględnieniem potrzeb społecznych. Czytamy dalej: „nie zostało nigdy wyjaśnione, dlatego ten pogardzany i wyrafinowane ośmieszany przeciętny człowiek miałby do tego wszystkiego masochistycznie dopłacać jako podatnik?” (Łagowski, 2017: 27). Uwaga taka wystosowywana przez wielu przedstawicieli środowisk społecznych i politycznych przeszkadza „art-biznesowi”, który z tych subsydiów się utrzymuje. Wokół tego środowiska powstała dziwna retoryka, zgodnie z którą nie dać czegoś, to tyle co odebrać, zgodnie z którą przywilej raz dany staje się prawem, itd. A poglądy o błędnym kole subsydiów państwowych nie są nowym wynalazkiem² — Łagowski przypomina w swojej książce spór między Frédériciem Bastiatem a Alphonsem de Lamartine’em, w którym ten pierwszy przestrzegwał: jeśli rząd zacznie subsydiować teatry, to będzie musiał dopłacać też do górnictwa, hutnictwa i rolnictwa! Dziś to pogląd praktycznie niespotykany.

KRYZYS W SYSTEMIE EDUKACJI I NAUCE

Pisma Łagowskiego w wielu punktach trafiają w sedno problemu — pisze on esencjalnie, wiele z jego zdań to tezy, które mogłyby się stać przedmiotami kolejnych, szerszych artykułów. Do takich uwag należy na przykład refleksja na temat kształcenia humanistycznego w szkołach średnich: „młodzież nie dopiero na studiach humanistycznych, lecz już w liceum jest przyzwyczajana do intelektualnej nieodpowiedzialności, już tam nabywa przekonania, że wtajemniczenie w wyższe rejony ducha uzyskuje się za pomocą wysiłkowej werbalistyki” (Łagowski, 2017: 38) — pisze Łagowski w eseju *Degrengolada szkolnej humanistyki*. Dodaje zaraz: „Rzecz w tym, że myśli się jedynie wówczas, gdy unika się błędów” (Łagowski, 2017: 39). Autor trafia w sedno problemu i bardzo dobrze charakteryzuje ogólne zjawisko systematycznego obniżania się poziomu nauczania humanistycznego w Polsce. Obserwujemy to już od wielu lat nie tylko w postaci zmniejszenia ogólnego zasobu wiedzy, ale także w: braku dojrzałości obywatelskiej, braku podstawowej umiejętności łączenia przyczyn

² Por. wywiad z Andrzejem Sadowskim, prezydentem Centrum im. Adama Smitha pt. *Mamy jeden z najgorszych systemów podatkowych na świecie*, <https://www.youtube.com/watch?v=H0MRKr9N188> (10.07.2018).

i następstw, ogólnym paraliżu spowodowanym nakazami wszędobylskiej poprawności politycznej mającej pierwszeństwo nad zdrowym rozsądkiem, prawdą i przede wszystkim podstawowym celem nauki. To wszystko sprawia, że w wielu ośrodkach akademickich szerzy się myślenie ideologiczne i nie widać sposobu, by z taką postawą walczyć. Przykładem wdrażania owej ideologii jest zmuszanie instytucji świata nauki do wprowadzania wszelkiego rodzaju parytetów płciowych, rasowych czy wyznaniowych, w wyniku czego instytucje te przestają ze sobą konkurować w wiedzy, odkryciach czy patentach, a stają się zniewolonymi, uciążliwymi dla budżetu państwa pomnikami ideologii początku XXI wieku. Przykładem takich działań jest projekt „Genera” finansowany ze środków Horyzonty 2020 zmierzający do upowszechnienia i wdrożenia parytetów płciowych w fizyce (*Jak zwiększyć...*, 2018: 110–111).

Sam Łagowski rezygnuje z przytaczania szczegółowych przykładów, ale należy chyba przypomnieć, że fizycy zatrudniani są na swoich stanowiskach z przyczyn dalekich od problemów parytetowych i płciowych. Niestety:

Nie ma siły, która byłaby w stanie skutecznie przeciwdziałać niebywałemu obniżeniu się poziomu kształcenia na wszystkich wydziałach nauk społecznych i humanistycznych, o ile jednak źle wykształcony teatrolog, filmolog, archeolog czy filozof nie spowoduje swoją ignorancją i niedojrzałością praktycznie żadnej przewidywalnej szkody, to prawnik przeciwnie, może wyrządzić społeczeństwu dużo zła (Łagowski, 2017: 256).

Zjawisko takie łączy się też z ogromną i nieproporcjonalną do dawnych pokoleń niedojrzałością młodych ludzi, którym brak sił do samodzielnego pokierowania swoim życiem. Jest wolność, ale brak ludzi, którzy z tej wolności skorzystają... Trafnie skomentować to można słowami Millsa, który pisał: „dzisiaj stało się jasne dla nas, że w sposób naturalny wszyscy ludzie nie chcą być wolni; że wszyscy ludzie nie chcą albo nie są zdolni, co się może zdarzyć, do wytężenia swych sił, aby osiąść rozum, którego wymaga wolność” (Mills, 1985: 214).

Łagowskiego interesują najbardziej charakterystyczne zmiany współczesnego świata, które dotyczą duchowości człowieka oraz podważają tradycyjne, trwałe i zobiektywizowane wartości cywilizacyjne. Zmiany te jednym słowem nazywa autor anomią: „anomia, czyli rozpad więzi społecznych, upadek norm, zanik zdolności rozróżniania tego, co w życiu społecznym słuszne, od tego, co niesłuszne” (Łagowski, 2017: 39). Za tą definicją pojęcia idzie też dalsza charakterystyka. Łagowski łączy opis mentalności współczesnego człowieka z dominującą logokracją — władzą sprawowaną za pomocą słowa. Przypomina się krytyka współczesnego szkolnictwa wyższego: „Dla ludzi wychowanych w werbalizmie akademickim i medialnym rzeczywistością społeczną jest tylko to, co jest obficie nazwane, przeniesione w domenę słów albo wprost wykreowane słownie” (Łagowski, 2017: 105).

WOLNOŚĆ, PRAWA SOCJALNE, DEMOKRACJA...

Łagowski często wraca do zagadnienia wolności jako problemu politycznego i gospodarczego. Wolność nie jest dla niego pustym pojęciem, przeciwnie — czytając prace filozofa, dowiadujemy się bardzo dokładnie, co ono znaczy. Przy tym autor wielokrotnie demaskuje wkradające się w przestrzeń publiczną mity na temat wolności i wolnego rynku. W eseju *Liberalizm? Żle się kojarzy* pisze za J.B. Sayem, że trzeba koniecznie rozróżnić zasady tworzenia bogactwa narodowego od zasad dobrego ustroju politycznego, bo w zasadzie bogactwo nie zależy od urządzeń politycznych. Porządkuje też myślenie na temat relacji między przywilejami socjalnymi a demokracją:

Przyzwyczailiśmy się do demagogicznego poglądu, że demokracja i prawa socjalne, jakie ona przyniosła, są niezbędnym warunkiem dobrobytu. Prawdą jest raczej przeciwieństwo tego twierdzenia. [...] Chcę przez to powiedzieć rzecz oczywistą, że prawa socjalne są skutkiem wytworzonego bogactwa, a nie przyczyną (Łagowski, 2017: 123).

KONTROWERSJE

Istnieją też w książce Łagowskiego dwa wątki niezwykle intrygujące, prowokujące mnie do refleksji i polemiki. Pierwszym z nich jest rola cenzury w państwie eutanazji. W sprawie cenzury państwowej pisze autor następujące słowa:

W społeczeństwach egalitarnych, gdzie wszyscy są mniej więcej jednakowo kulturalni albo niekulturalni, chodzą do takich samych szkół i takich samych uniwersytetów, cenzura sensu nie ma; wszyscy wiedzą mniej więcej to samo. Natomiast w społeczeństwach wyraźnie hierarchicznych, zróżnicowanych, między innymi pod względem wtajemniczenia w wyższą kulturę cenzura czy to jako wyodrębniona instytucja, czy uprawnienie takiej lub innej władzy, narzuca się jako rozwiązanie naturalne... (Łagowski, 2017: 273).

Pytania, jakie rodzą się w trakcie analizy tych słów, brzmią: jaka jest faktyczna funkcja cenzury? Jaka jest podstawa dla jej działania w społeczeństwie egalitarnym i zhierarchizowanym? Na czym polega różnica? Czy nie jest po prostu tak, że cenzura, niezależnie od systemu i struktury społeczeństwa, działać ma hamująco na zmiany i zabezpieczać ustalony system prawa i wartości? Cenzura ma po prostu działanie konserwujące, niezależnie od tego, jaka zasada ma zostać zachowana. Być może autorowi w przypadku społeczeństwa egalitarnego chodziło o to, że podobne jednostki nie będą różniły się w odczuwaniu odnośnie tego, co jest a co nie jest naruszeniem dobrego zwyczaju. Zwróćmy jednak uwagę na to, że do rozumienia tego, czym jest dobry zwyczaj, nie jest potrzebny cenzor. Naruszanie tego zwyczaju w znaczącej liczbie wypadków jest działaniem celowym, prowokacyjnym i nastawionym na uzyskanie wcześniej

przewidywanych rezultatów. Ma to miejsce przede wszystkim w przestrzeni działań artystycznych jak happeningi, instalacje, teatr itd. Zarówno w społeczeństwie egalitarnym, jak i zhierarchizowanym, ludzie dość dobrze znają swoje zwyczaje, a o naruszeniu dobrego zwyczaju powinien decydować sąd *post factum*. To bardzo ważna różnica między sądem a cenzorem: sąd nigdy nie zablokuje wolności słowa i wypowiedzi, a cenzor realnie ogranicza wolność słowa.

Drugim zagadnieniem, które budzi moje wątpliwości, jest rozumowanie dotyczące prawa do eutanazji (Łagowski, 2017: 297–300). Po pierwsze autor z prawa do godnej śmierci wnioskuje o prawie wyboru czasu śmierci. Nie sądzę, by te dwa elementy faktycznie łączyły się ze sobą. We współczesnym świecie, tak jak ja go rozumiem, prawo do godnej śmierci polega przede wszystkim na tym, że nikt nie umiera na ulicy lub z głodu. Jestem przekonana, że do tego powinniśmy kwestię godności ograniczyć.

Jeśli, tak jak chciałby autor, prawo do godnego umierania oznacza prawo do wyboru jego czasu, to obowiązkiem społeczeństwa i prawodawcy jest umożliwić jednostce taką śmierć. Czy wykonanie eutanazji jest naszym obowiązkiem? Nie sądzę — a więc może nie jest to rzeczywiście p r a w o? Jest jedno prawo, jak sądzę, które posiada każdy świadomy człowiek, a które nie angażuje moralnie nikogo: to prawo do samobójstwa. Jest to coś w rodzaju prawa naturalnego.

O samobójstwie mówi autor podobnie w innym miejscu: „Projektujemy społeczeństwo bez rzucających się pod pociąg, bez wisielców, topielców, bez wyskakujących przez okno z dziesiątego piętra” (Łagowski, 2017: 300). Łagowski pisze to zdanie dokładnie w kontekście rozważań o eutanazji. Sam zamysł „projektowania” społeczeństwa budzi we mnie pejoratywne odczucia, chociaż jest oczywiście faktem i nie może stanowić zarzutu wobec autora. Problematyczny jest, w moim przekonaniu, argument o wisielcach, topielcach i innych, których można nazwać po prostu samobójcami. Cała ta grupa to nie są podmioty żadnej eutanazji, samobójcy nie zgłaszają się do szpitali z wnioskiem o jej przeprowadzenie. A nawet, jeśli zabieg ten byłby legalny, żaden lekarz nie przeprowadziłby go na osobie, która cierpi na przykład na depresję lub jest pod wpływem środków psychoaktywnych.

Jeśli podtrzymujemy najwyższą wartość ludzkiego życia (czego autor oczywiście nie musi robić), to nie wolno nam relatywizować tej wartości do warunków życia. Natomiast Łagowski pisze: „Anachronizmem w naszych czasach jest obrona życia za wszelką cenę, niezależnie od jego jakości. Konsekwentne stosowanie zasady obrony życia jest niemożliwe. Gdyby istniał absolutny zakaz narażania życia — kto chroniłby słabych, kto broniłby zagrożonych przez agresję złych sił?” (Łagowski, 2017: 298). Uważam, że wywód ten jest błędny: człowiek ryzykujący życie dla kogoś w niebezpieczeństwie, to nie głupiec, tylko osoba, która działa w celu zachowania każdego życia. Człowiek skaczący do rzeki, by uratować dziecko, nie chce utonąć. Jego bohaterstwo nie polega na podjęciu ryzyka w związku z lekceważeniem wartości swojego życia (co sugeruje

autor), ale na uznaniu i potwierdzeniu wartości życia w ogóle. Łagowski pisze też, że — przypomnę — „anachronizmem w naszych czasach jest obrona życia za wszelką cenę”. W odpowiedzi na to pytam tylko: kiedy, w jakich czasach, broniliśmy życia za wszelką cenę?

Ostatecznie w rozważaniu Łagowskiego o eutanazji zastanawia mnie także nazywanie śmierci ze starości ze względu na naturalne towarzyszące jej doznania (choroby starcze, brak pamięci, bóle, niedołężność) śmiercią „zwierzęcą” lub śmiercią „w poniżeniu”. Należy zagadnienia te dyskutować nieustannie i poprawiać życie ludzi, ale trzeba także zawsze pamiętać, że nic, co jest stanem naturalnym, nie jest poniżające lub niesprawiedliwe.

*

Książka Bronisława Łagowskiego inspirowała do samodzielnej refleksji. Autorowi udaje się zaangażować czytelnika i skupić jego uwagę na analizowanych kwestiach. W jego pismach problemy odzyskują swoją ważność, czytelnik czuje się ponaglony do przemyślenia, wyciągnięcia wniosków i podjęcia decyzji. Łagowski pomaga zweryfikować własne poglądy, zauważyć wiele zjawisk ważnych dla świata kultury oraz polityki i ocenić je. Pisze wprost, krytycznie, jednoznacznie, nie wikła się w metafory i przenośnie, pozostaje filozofem niezależnym.

BIBLIOGRAFIA

- Friedman, M. & Friedman, R. (2009). *Wolny wybór*. (Przeł. J. Jakubczak & J. Kwaśniewski). Sosnowiec: Aspekt.
- Jak zwiększyć równość płci w fizyce? (2018). *Alma Mater*, 201, 110–111.
- Łagowski, B. (2017). *Państwo znikąd*. Warszawa: Fundacja OratoRecta.
- Mills, C.W. (1985). *O rozumie i wolności* (s. 229–242). (Przeł. J. Mucha). W: J. Mucha. *C.W. Mills*. Warszawa: Wiedza Powszechna.